



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Obchody tegoroczne-go Dnia Papieskiego przypadły na najbardziej gorący czas kampanii wyborczej. Niewiele z papieskiego nauczania przenika do życia politycznego. Trudno oprzeć się wrażeniu, że niektórym łatwiej przychodzi naginanie etyki do strategii niż wykorzystywanie jej do wyznaczania strategii politycznych. Gdy ten numer GN trafi do państwa rąk, VII Dzień Papieski będzie już za nami. Nie znaczy to, że możemy odetchnąć z myślą o dobrze wypełnionym obowiązku. W tym corocznym świętowaniu nie chodzi o wdzięczną pamięć, ale o kontynuację papieskiego nauczania. W bogactwie nauk Jana Pawła II każdy znajdzie coś, czego adresatem może się poczuć. Także polityk. Papież Jan Paweł II przypominał również o tym, że obowiązek uczestniczenia w polityce dotyczy każdego chrześcijanina. Od tego, jakich ludzi wybierzemy do parlamentu, zależy, w jaki kraju będziemy żyć. A także to, czy wartości moralne, o których mówili przygotowane w Dniu Papieskim koncerty i konferencje, nie będą traktowane z przywróceniem oka.

ZA TYDZIEŃ

- CZY MISJE SĄ POTRZEBNE? O znikomym zainteresowaniu tematem misyjnym porozmawiamy z byłym misjonarzem pracującym na Wschodzie
- Opowiemy, czym zajmuje się Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, czyli KSIĘŻA ZMARTWYCHWSTAŃCY



Na patrona domu zakonnego siostry ze Wspólnoty Sióstr Szpitalnych Miłosierdzia, które zamieszkały w Koszalinie, wybrały Jana Pawła II. Ich posługa chorym i cierpiącym będzie żywym pomnikiem wzniesionym w holdzie Papieżowi

Papież – lekcja do odrobienia

Jan Paweł II zostawił nam testament i lekcje do odrobienia na całe lata, by bronić godności ludzkiej – mówi biskup diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej Edward Dajczak.

Przez dwadzieścia siedem lat swojego pontyfikatu Papież występował w obronie godności człowieka. – Nie było żadnej sytuacji, czy presji zewnętrznej, żeby zrezygnował z powiedzenia, jak wiele jest wart człowiek – wyjaśnia ordynariusz. – Powtarzał z mocą i miłością każdemu człowiekowi: jesteś wielki.

Dzieło miłosierdzia

W ramach obchodów biskup Dajczak poświęcił Dom Zakonny Wspólnoty Sióstr Szpitalnych Miłosierdzia. Na siedzibę swojego pierwszego

w Polsce domu siostry wybrały Koszalin. – Ten region nie należy do najbogatszych ani do najsilniejszych, stąd siostry chcą służyć swoim doświadczeniem – wyjaśnia jeden z inicjatorów przedsięwzięcia, ks. dr M. Kołaciński. Patronem domu został Jan Paweł II.

Podczas centralnych obchodów Dnia w Koszalinie Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. dr Dariusz Jastrząb, rektor WSD. Zapewniał do zebranych, by najważniejsze kwestie wynikające z nauczania JP II, które stały się wielkim wołaniem jego i Kościoła w obronie człowieka, wpisali do duchowego dzienniczka swoich serc, żeby nimi żyć. – Jan Paweł II nikogo nie przekreślał, różańce wręczał nawet mordercom. Nie kategoriował ludzi beretami, jakie noszą na głowie – nawoływał ks. dr Dariusz Jastrząb.

Procesje i kremówki

W całej diecezji odbywały się konferencje i koncerty upowszechniające myśl papieską. Organizowano również procesje – jak w Białogardzie czy w Szczecinku, gdzie wierni idąc siedmiokilometrowym szlakiem papieskiego testamentu odmawiali modlitwę różańcową. W Szczecinku także księża nawoływali do odpowiedzi na papieskie wezwanie miłości poprzez oddawanie krwi. – Zgłosiło się bardzo wielu chętnych, zwłaszcza młodych, choć nie wszyscy mogli zostać dawcami – mówi ks. M. Kowalewski. W wielu miejscach pamięć Papieża uczczono zawodami sportowymi i konkursami. Nie brakowało także kremówek, których sprzedaż zasilila organizowaną w Dniu Papieskim zbiórkę na rzecz Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Szaleństwo na desce

WAŁCZ. Waleccy miłośnicy skateboardingu mają nie lada frajdę – miasto zafundowało im skatepark z prawdziwego zdarzenia. Na otwarcie zjechali się licznie skaterzy. Imprezę, a także pierwsze waleckie zawody skateboardingu poprowadził jeden z najbardziej znanych skaterów w Polsce – Boniek Falicki. Nawet Waldemar Reginiewicz, zastępca przewodniczącego Rady Miasta pokusił się o jazdę na desce. – Trzy lata temu zwrócili się do mnie młodzi ludzie, którzy chcieli, by w Wałczu wybudować skatepark – wspominał Andrzej Wiśniewski, Przewodniczący Rady Miasta.

– Podchwyciłem ideę, bo uważam, że młodzież nie ma dużej oferty, jeśli chodzi o czas wolny – z piaskownic już wyrosli, na huśtawkach się nie mieszczą, do lokalów, gdzie sprzedaje się alkohol, nie powinni być wpuszczani... Są oczywiście hale sportowe, jest basen, nawet dwa, są boiska, należało to jednak urozmaicić. Płyta skateparku, uwzględniając strefę bezpieczeństwa, ma wymiary 22 na 46 m, zaś powierzchnia całego parku ogółem to 1110 mkw. Planowana jest dalsza rozbudowa tego terenu rekreacyjnego, a więc walczanie mogą spodziewać się kolejnych atrakcji.



BEATA STANKIEWICZ

Z nowego obiektu sportowego najbardziej ucieszyli się najmłodszy walczanie

Niedziela Miłosierdzia

SZCZECINEK. Kolejny raz Caritas parafii pw. św. Franciszka z Asyżu zaprosiła mieszkańców miasta na festyn parafialny. Akcja ta, jak mówią organizatorzy, prócz zebrania środków finansowych ma na celu zaangażowanie parafian i rozwijanie wśród nich ludzkiej i chrześcijańskiej jedności. Organizacja festynu możliwa jest dzięki zaangażowaniu wielu firm, instytucji i osób prywatnych, którzy odpowiadając na prośbę prezesa parafialnej Caritas, w różnorodny sposób okazują swoją pomoc. Dla wszystkich przewidziany był gorący posiłek, a na deser ciastka, pączki, owoce, jogurty oraz kawa, herba-

ta i zimne napoje. Wszystkie te produkty zostały ofiarowane przez szczecineckie firmy i osoby prywatne. Ofiary, jakie zostały zebrane podczas tego festynu, zostaną wykorzystane na działalność diecezjalnej i parafialnej Caritas, m.in. na rzecz świetlicy środowiskowej, letniego i zimowego wypoczynku dzieci oraz na stypendia, które Caritas funduje dla najzdolniejszych uczniów. Obecnie stypendium otrzymują: Szymon Jakubiec, uczeń szkoły podstawowej, gimnazjalista Wojciech Zieliński, Katarzyna Niewiadomska ze szkoły ponadgimnazjalnej oraz studentka Ilona Zarebska.

Światowy Dzień Różańca

SKRZATUSZ. Tradycyjnie już od kilku lat w przeddzień Święta Matki Bożej Różańcowej w sanktuarium skrzatuskim gromadzą się Kółka Żywego Różańca z pilskiego i waleckiego dekanatu. – Mam nadzieję, że wkrótce dołączą kolejne dekanaty. Bardzo zachęcam dziekanów naszej diecezji, by podjęli tę piękną inicjatywę – mówi kustosz sanktuarium, ks. prałat Józef Słowik. Od 11 lat ten dzień popularnie określany jest mianem Światowego Dnia Różańca, a to za sprawą inicjatywy grup modlitewnych z Meksyku, skupionych wokół tamtejszego narodowego sanktuarium Matki Bożej w Guadalupe. Mszy św. ku czci Matki Boskiej Różańcowej w Skrzatuszu przewodniczył ks. prałat dr Romuald Kunicki, który wygłosił też słowo wstępne, nakreślając genezę światowego dnia Matki Bożej Różańcowej. Wraz z ks. Kunickim Mszę św. koncelebrowali ks. Marek Kapitułski, proboszcz Szydłowa i ks. Marek



BEATA STANKIEWICZ

Ks. kustosz Józef Słowik ma nadzieję, że na przyszłoroczne uroczystości do Skrzatusza przybędą wierni pozostałych dekanatów

Macki, proboszcz parafii w Róży Wielkiej, który wygłosił homilię, zachęcając wszystkich, by gorliwie odmawiali Różaniec. Po Mszy wszyscy spotkali się przy kawie i ciasteczkach, kontynuując w dyskusjach temat święta różańcowego.

Warto być ministrantem

BIAŁOGARD. W kościele pw. św. Jadwigi w Białogardzie spotkali się ministranci z białogardzkiego dekanatu na jesiennym dniu skupienia. Rozpoczynając swoją coroczną dekanalną zbiórkę od Mszy św., modlili się wraz ze swoimi księżmi opiekunami o nowe, liczne i dobre powołania do służby ministranckiej. – Trochę mało jest nas przy ołtarzu i przydałoby się nowi ministranci – komentowali. Po spotkaniu w kościele przenieśli się na halę sportową, by zgodnie z tradycją rozegrać IV Turniej Halowy Ministranckiej Piłki Nożnej. Tym razem białogardzcy ministranci nie dali sobie odebrać zwycięstwa we wszystkich kategoriach wiekowych. Najlepszymi piłkarzami z podstawówki okazali się ministranci z parafii pw. św. Jadwigi. Pierwsze miejsce wśród gimna-

zjalistów wywalczyli ministranci z parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, a najstarsi mistrzowie to ministranci z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. – Odliczamy dni do następnego spotkania, które już na wiosnę. Mamy nadzieję, że do tego czasu przy ołtarzu będzie nas jeszcze więcej. A wszystkich niezdecydowanych zapewniamy, że warto zostać ministrantem – dodają białogardzcy ministranci.

Nasza znajomość pomaga nam we wspólnej modlitwie, a jednocześnie nie przeszkadza w zaciętej walce o piłkarskie trofea. Mimo emocji walki udaje się zachować dobre zwyczaje gry fair play – opowiadają ministranci



KS. MARIUSZ AMBROZIEWICZ

Niektóre dzieci nie mają grobu, inne prawdziwego imienia. Dla rodziców są najważniejsze na świecie.

Tomek miał dwanaście lat, gdy lekarze zdiagnozowali u niego raka kości. Nie wiadomo kiedy ze zwykłego nastolatka zamienił się w cierpiącego, dojrzałego młodego człowieka.

Trzydzieści sześć miesięcy terapii. Chemia, naswietlania, leki. Znachorzy i uzdrowiciele z Polski i Ukrainy za najmniejszą pomoc, cięń nadziei, kazali sobie słono płacić. To nie było ważne, byle mu pomóc, byle pokonać chorobę. Cała rodzina składała się na coraz to wymyślniejsze i droższe specyfiki. Niestety, na darmo. Chłopak udawał przed mamą, że czuje się lepiej. Jednak powolutku zaprzęgał się ze śmiercią. Z siostrą cioteczną rozmawiał o tym, jaką chce mieć trumnę i jak wyobraża sobie swój pogrzeb. Prosił, by rodzina zaopiekowała się jego mamą. Kiedy umierał w szpitalu, dwukrotnie wymogła na lekarzach, żeby go reanimowali. – Wtedy podeszła do mnie starsza pielęgniarka i powiedziała, bym pozwoliła mu odejść – wspominała. – Dopiero wtedy odważyłam się zauważyć śmierć. Położyłam się obok syna i mocno go przytuliłam. Przez chorobę stał się taki malutki.

Kiedy rozmawiałam z panią Krystyną po śmierci syna, obiecywała, że postawi dziecku pomnik. Postara się nauczyć żyć na nowo. Nie udało się. Wciąż pije. Przepiła pieniądze, które rodzina zebrała na pomnik, wyprzedziła wszystko z domu. W pijanym widzie oskarża wszystkich o wszystko. Nie mówi tylko o synu. Ani słowa.

Pozwólcie mi cierpieć

– Po powrocie ze szpitala weszłam do pokoju, który od kilku miesięcy przygotowywaliśmy dla naszego dziecka. Nie było tam nic. – wspomina Daria. – Zniknęło łóżeczko, komoda na ciuszki, przewijak. Nawet świeżo położone, dziecięce tapety były zerwane. Nikt o nim nie wspominał. Wszyscy udawali, że nigdy go nie było. Jak przekon-



KAROLINA PAWŁOWSKA

Dzień Dziecka Utraconego

Osieroceni rodzice

je młoda kobieta, taka postawa rodziny sprawiała jej największy ból... – Przecież urodziłam dziecko, ono było realne i prawdziwe – przekonuje. – Chciałam rozmawiać o swoim bólu i o tych wspólnych minutach, które spędziliśmy razem na ziemi. Nie miałam z kim. Mama Darii powtarzała jej, że nie wolno płakać, bo będzie miała jeszcze dzieci. A o zmarłym powinna jak najszybciej zapomnieć, bo przecież nie zdążyła go jeszcze pokochać, żył za krótko. – Przecież synka pokochałam, jak tylko dowiedziałam się, że jestem w ciąży i kocham go do dziś – mówi smutno mieszkanka Ustki. – Tylko nie miałam o tym z kim porozmawiać. Synek Darii zmarł kilkanaście minut po porodzie. Był chory, nie miał szans na przeżycie. Rodzina, nie czekając na wyjście młodej kobiety ze szpitala, urządziła pogrzeb. Nie dali matce szansy na towarzyszenie w ostatniej drodze dziecka.

Marzena i Paweł też nie pochowali synka. Nawet go nie widzieli, gdyż pielęgniarki stwierdziły, że nie ma takiej potrzeby i zabrały ciało do utylizacji. – Do dziś nie możemy im tego wybaczyć, byliśmy wtedy w szoku i nie mieliśmy siły walczyć – wspominają. – Musimy wyobrazić sobie, jaki był, choć mieliśmy prawo się z nim pożegnać, a nawet go pochować. Młode małżeństwo po stracie dziecka

przeżyło bardzo ciężki okres. Jednak dzięki temu, że razem płakali, rozmawiali i milczeli, udało im się przez to przejść. W uśmiechu Marzeny jednak czegoś brakuje, Paweł też się zmienił. – Nie będziemy już nigdy tacy sami, coś się zmieniło. Jednak pamiętając o naszym aniołku, będziemy układać życie na nowo.

Co pani zrobiła z dzieckiem?

– Po trzech latach od aborcji kupiliśmy sobie samochód. Zadałam sobie pytanie, czy tyle kosztowało życie mojego dziecka? Do dziś boję się szczerzej odpowiedzieć – mówi przez łzy Halina, koszalinianka. Kobięte do aborcji namówił mąż. – Powiedział, że nie zgadza się na trzecie dziecko, bo nas na to nie stać – wspomina. – Zresztą byłam tak zmęczona pracą, obowiązkami domowymi, kłopotami finansowymi, że sama zaczęłam wierzyć, iż to dobre wyjście z sytuacji. Wzięłam pożyczkę z kasy zapomogowej i umówiłam się na zabieg.

Do lekarza poszła bez przekonania. Nie pytał o nic. – Dał mi jakieś zastrzyki i zrobił swoje. Następnego dnia zaczęłam zastanawiać się, co zrobiłam. Niemal codziennie śniło mi się, że leżę na sali porodowej. „Co pani zrobiła z dzieckiem?” – krzyczał na mnie lekarz we śnie. Budzi-

Miejsca zmarłych dzieci także w sercach rodziców pozostają puste. Nikt nie jest w stanie ich zająć

łam się z krzykiem. Zaczęła myśleć, że nie zasługuje na miłość dzieci, bo niczym nie różni się od rodziców katujących swoje pociechy. Czuła,

że jest od nich gorsza. – Mąż nie potrafił mi pomóc, nie rozumiał, co się ze mną dzieje. Znajomi zauważyli zmiany w moim zachowaniu, nie wiedzieli, co się stało. Zaczęłam ich wtedy unikać, bo nie potrafiłam nikomu powiedzieć prawdy – wyznaje. Przy życiu trzymały Halinę jedynie starsze dzieci. Ich obecność zmuszała ją do wypełniania codziennych obowiązków. Pomógł jej też psychiatra i lekarstwa, które zapisywał.

– Dziecko, które zabiłam, nie ma grobu. Czuję, że to była dziewczynka, Karolinka. Ale i tak chodzę wciąż na cmentarz. Opiekuję się dwoma opuszczonymi grobami malutkich dzieci. To mi pomaga.

Dlaczego?

Rodzice dzieci, które odezły przed narodzeniem, zmarły w trakcie porodu. Rodzice dzieci odchodzących w wyniku choroby lub nieszczęśliwego wypadku. Rodzice dzieci z nieoperacyjnymi wadami. Często skazani na bezdusność lekarzy, położnych, bliskich, odizolowani od rodziny. Od 2005 roku mają „Dlaczego” – ogólnopolskie stowarzyszenie stworzone dla takich jak oni. Jego członkowie przechodzą przez największą tragedię w życiu człowieka – stratę dziecka – i starają się pomóc sobie nawzajem w przetrwaniu najtrudniejszych chwil.

Katarzyna Jęczkowska z Koszalina, będąca również osieroconą matką, utworzyła grupę wsparcia dla rodziców, którzy utracili dzieci. Zapewnia, że każdy rodzic, który zmaga się z cierpieniem, może do niej zadzwonić i poprosić o pomoc (tel. 0501-086-300). – W takich chwilach najważniejsze jest, by nie udawać i przechodzić przez to wszystko z ojcem dziecka – przekonuje. – Przecież cierpią oboje... **JULIA MARKOWSKA**

Niedzielną Eucharystia
to dla nich za mało,
by mówić o sobie:
„jestem wierzący”.
To dopiero początek,
impuls do dalszego
działania. **Swoją wiarę
chcą realizować
w akcji.**

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

Są ludźmi różnych profesji i zainteresowań. Wśród nich jest i sędzia, i pedagog, pani domu, ekonomista i bibliotekarz. Dziesięć lat temu pomyśleli, że ta różnorodność da podstawę do wspólnego działania. W każdym jest coś, czym można się podzielić z innymi.

Chcieć zadziałać

Wśród wielu duszpasterskich inicjatyw, jakie przyniosły polskiemu Kościołowi ostatnie lata, szczególne miejsce ma Akcja Katolicka, reaktywowana w Polsce na wyraźne życzenie Jana Pawła II. W 1997 r. także diecezja koszalińsko-kołobrzewska żywo odpowiedziała na prośbę Papieża. Wśród pierwszych jedenastu oddziałów naszej diecezji był oddział białogardzki, który powstał przy parafii pw. św. Jadwigi. – Wszystko zaczęło się od wizyty ks. Zygmunta Czai,

Formacja intelektualna to podstawa – mówią o swoich comiesięcznych spotkaniach

któremu bp Czesław Domin powierzył tworzenie AK w naszej diecezji – wspominają początki działalności członkowie najstarszego białogardzkiego oddziału AK. Konferencje i kilka spotkań w salce parafialnej stały się ziarnem, które trafiło na podatny grunt. Nie do końca wiedzieli, na czym ich działalność powinna polegać, wiedzieli jednak, że chcą działać. – Pamiętam jedno z takich spotkań, kiedy to salka parafialna była wypełniona po brzegi. Chyba w rezultacie tej zachęty pomyśleliśmy, że także my, jako świeccy, możemy w tej parafii coś zrobić – opowiada prezes oddziału, Jolanta Drachal. Pierwszym wspólnym zadaniem, jeszcze w 1996 r., było przygotowanie stroików bożonarodzeniowych. – Zamysł był taki, żeby w ich przygotowanie włączyć dorosłych i młodzież, a wykonane przez nas stroiki wręczyć osobom samotnym lub sprzedać – dodaje.

Mleczarz przyszedł!

Uzyskane środki posłużyły do sfinansowania zimowiska dla dzieci. Przez całe ferie salki parafialne objęły w posiadanie dzieci z terenu miasta. Pod koniec zimowiska było ich już osiemdziesięcioro. Przybywało też ludzi, którzy chcieli włączyć się w to dzieło. – Młodsze dzieci się bawiły, a starsze przychodziły, żeby

nam w tym pomagać. Był ktoś, kto prowadził zabawy, był ktoś z gitarą. To był strzał w dziesiątkę – opowiada Danuta Regdosz. Choć przygotowanie zimowiska wymagało poświęcenia własnego czasu dla dzieci i dla poszukiwania sponsorów, członkowie Akcji zgodnie przyznają, że było warto. – Zdarzało się, że sama budziłam rano księdza proboszcza, i przynosząc produkty spożywcze, usłyszane od życzliwych nam osób, mówiłam: „mleczarz przyszedł!” – opowiada z uśmiechem prezes, na co dzień odpowiedzialna i poważna pani sędzia. Sukces zimowiska zachęcił ich do dalszego działania i zawiązania formalnych struktur AK. W 1997 r. w uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, patronalne święto Akcji Katolickiej, w koszalińskiej katedrze, odebrali dekret powołujący oddział.

Organizacja pielgrzymek jest dla członków białogardzkiej AK ważnym elementem ich działalności. Łączą w ten sposób poznawanie historii i przeżycia duchowe

Dekada w parafii

Obecnie oddział skupia 30 członków, którzy podejmują różnorakie działania w parafii. Każdy specjalizuje się w czym innym, jest więc prowadzona działalność kulturalna, wychowawcza oraz formacyjna. Od razu powstała też biblioteka. – Księgozbiór liczy 1500 egzemplarzy – mówi Teresa Chrenowska, która wraz z Januszem Udałowskim zajmuje się prowadzeniem biblioteki. – Stworzenie tego miejsca było możliwe dzięki darom od księży pracujących w parafii i parafian.

Nie mogą siedzieć z założonymi rękoma. Organizują bezalkoholowe festyny i zabawy karnawałowe. Przez lata, nim powołano oddział parafialnej Caritas, zajmowali się również działalnością charytatywną. Udośćniają i rozprawdzają

Świeccy



JANUSZ UDAŁOWSKI



KAROLINA PAWŁOWSKA

parafii pw. św. Jadwigi w Białogardzie

w akcji



ją książki o tematyce religijnej, sprzedają dewocjonała. Corocznie przygotowują też około 700 zielonych palm, do których zakupu zachęcają przed swoimi obydwooma kościołami. – Przez kilka lat doszliśmy już do dużej wprawy – śmieje się Maria Mikulska. – Materiał gromadzony jest wcześniej, niektóre elementy przygotowujemy w domach już od listopada. Potem są trzy dni intensywnej pracy od rana do wieczora. Pani Maria prowadzi też kronikę oddziału, która dokumentuje nie tylko przedsięwzięte dzieła, ale także liczne spotkania i pielgrzymki. – O pielgrzymkach, które organizujemy, możemy opowiadać cały dzień – mówi Grażyna Podlaszczuk, odpowiedzialna za organizację wypraw. – Na początku były to krótkie wyjazdy: do Lichenia, do Gniezna, Częstochowy. A potem coraz dalej. Pierwsza dłuższa pielgrzymka prowadziła po śladach Jadwigi Śląskiej, patronki naszej parafii. W Trzebnicy

tu ich nieopisanemu zdumieniu udało im się wymodlić relikwie Świętej. – Ponieważ to był początek pielgrzymki, św. Jadwiga odbyła z nami podróż przez Polskę, Czechy do Bawarii, do miejsca swojego urodzenia, a w październiku procesją ulicami Białogardu uroczyste wprowadziliśmy ją do kościoła parafialnego – wspominają. Starają się również upowszechniać wśród białogardzian postać Jana Pawła II. Co tydzień wybierany jest krótki fragment papieskiego nauczania, który jest publikowany w miejscowej gazecie.

Uprawa poletka

Nie bez znaczenia jest również formacja, w której uczestniczą członkowie AK. – Naszą ambicją nie jest to, żeby innych pouczać, ale by być przykładem. Dlatego musimy być coraz mądrzejsi – zaznacza prezes. – To pozwala nam i wzrastać w wierze, i rozwijać się. Nie zastygamy jako katolicy na poziomie katechezy szkolnej, i ta formacja między innymi temu służy. Zdobywamy także wiedzę religijną i umiemy stawić czoło tym, którzy wykorzystują Ewangelię do własnych celów.

Podkreślają, że najważniejszym miejscem działania AK jest parafia – poletko, które uprawiają poprzez formację i działanie. Nie znaczy to, że ich działalność dotyczy

wąskiej grupy odbiorców. Od pięciu lat wraz z dwoma pozostałymi oddziałami białogardzkimi – z parafii mariackiej i Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz instytucjami świeckimi organizują Dni Kultury Chrześcijańskiej. – Cieszymy się wielką przychylnością, zarówno ze strony władz miasta, jak i powiatu. Tak się składa zresztą, że i burmistrz Białogardu, Stefan Strzałkowski, i starosta powiatu, Krzysztof Bagiński, są członkami AK – mówi Jolanta Drachal. – Udaje się to dzięki licznym osobom, które widzą sens, by proponować białogardzianom coś pięknego, coś, co będzie nas duchowo podnosić. W tym roku zaczęliśmy od pięknego i mądrego słowa i wspaniałej muzyki, czyli od spektaklu Grażyny Barszewskiej i Roberta Grudnia – aktorki i mistrza organowego. Po raz pierwszy były to Dni międzynarodowe. Zaprosiliśmy zespoły z miast, z którymi Białogard współpracuje – z Niemiec i z Belgii. Najłatwiej chyba porozumieć się muzyką i śpiewem, stąd ta forma była najbardziej eksponowana. Otwarto także wystawę prac malarskich dwóch artystów z Niemiec. Mocnym modlitewnym akcentem zamykającym Dni był występ Chóru Uniwersyteckiego Politechniki Szczecińskiej.

Białogardzkiego oddziału nie mogło zabraknąć na uroczystościach 10-lecia AK obchodzonych w Częstochowie



**MOIM
ZDANIEM**

KS. TADEUSZ WILK

asystent diecezjalny AK i proboszcz parafii pw. św. Jadwigi w Białogardzie

Mówi się o młodych, że jest to pokolenie JP II. Ja bym raczej powiedział, że właśnie członkowie Akcji to pokolenie JP II, które nie tylko słuchało z entuzjazmem tego, co Papież mówił, ale chciało realizować jego nauczanie dla świata – tu i teraz, bardzo konkretnie. Jan Paweł II był człowiekiem *ora et labora*, tytanem pracy, ale też człowiekiem modlitwy i pewnie dlatego wywarł tak wielki wpływ na świeckich. AK ma właśnie te dwa bieguny – modlitwa i formacja, a potem bycie w świecie i działanie. Sam zresztą swoim sposobem bycia ze świeckimi i dla świeckich Jan Paweł II pokazał, że trzeba zerwać ze sztucznym podziałem na Kościół „za i przed ołtarzem”. Gromadzimy się wokół ołtarza, wokół Chrystusa. Jest więc potrzeba powoływania parafialnych oddziałów Akcji Katolickiej, bo to jest przyszłość i nadzieja. Jest lekiem na katolicyzm wyindywidualizowany, który mówi „dajcie mi spokój, przecież chodzę do kościoła”. Dlatego ważne jest wychodzenie ze swoją wiarą na zewnątrz. AK jest okazją do spotkania katolików uformowanych, autentycznie żyjących Ewangelią i tych, do których ją niosą w swoim środowisku. Kiedy ma się do czynienia z człowiekiem głęboko wierzącym, który mówi, że kwestia życia modlitewnego i sakramentalnego jest dla niego źródłem siły, a zarazem fachowca w danej dziedzinie, kiedy widzi się różne rzeczy, prze-możone, czynione z miłością, to jest właśnie utrwalanie Ewangelii i jej zbawczej, oczyszczającej mocy w świecie.

Koszalinianka w finale muzealnego konkursu

Tu liczy się oko!

Po raz siódmy koszalińskie muzeum zorganizowało międzynarodowy konkurs dla dzieci i młodzieży – Muzealne Spotkania z Fotografacją. To sposób na przyciągnięcie do muzeów najmłodszej publiczności.

Na ten konkurs uczniowie z całego kraju, a także z Rosji, Litwy i Słowacji nadsyłają swoje zdjęcia wykonane podczas wizyt w muzeum (zabytki, ekspozycje, pracownie, budynki). Mogą też przygotować fotograficzny reportaż albo felieton będący relacją z lekcji muzealnych czy z wycieczki do skansenu.

To całe moje życie

Impreza odbywa się pod patronatem ministrów kultury i edukacji. Dwukrotnie zresztą zdobywała wyróżnienie w ogłaszanym przez szefa resortu kultury konkursie „Sybilla”, w którym są nagradzane najciekawsze wydarzenia w polskich muzeach. Na pomysł tego konkursu siedem lat temu wpadł szef działu oświatowego koszalińskiego muzeum, Dionizy Rypniewski. – Jednym z naszych celów było wyrobienie u młodych ludzi potrzeby obcowania z muzeum, ale też kształtowanie ich wrażliwości estetycznej – tłumaczy.

Dla niektórych fotografowanie stało się sensem życia. Osiągnięcia osiemnastolatki Anny Jochymek, jedynej koszalinianki w gronie finalistów tegorocznych

Muzealnych Spotkań z Fotografacją, są tego najlepszym potwierdzeniem. Ania w tym roku skończyła II Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Broniewskiego w Koszalinie. Fotografacją zainteresowała się sześć lat temu. – Koleżanka dowiedziała się, że w szkole powstaje koło fotograficzne. Namówiła mnie, żebym z nią poszła na pierwsze spotkanie. Z każdym tygodniem podobało mi się coraz bardziej – wyjaśnia dziewczyna. – Koledzy niestety tracili entuzjazm. Aż w końcu zostałam tylko ja. Byłam już wtedy pełnoprawnym członkiem Bałtyckiego Towarzystwa Fotograficznego – dodaje. Tam poznała fotografię od kuchni, podpatrywała prace mistrzów, słuchała ich rad. – Ta forma sztuki szybko stała się moją pasją, zajęciem zabierającym prawie cały wolny czas – uśmiecha się. Dodaje, że lubi fotografować ludzi i tworzyć relacje z miejsc, gdzie wiele dzieje się w jednym czasie. Dlatego z takim sentymentem wspomina ubiegłoroczny zjazd motocyklistów w Polanowie. – Byłam w swoim żywiole. Wokół tyle się działo i musiałam za tym nadążyć. I choć wróciłam do domu ubrana błotem, a aparat przez dwa dni czyściłam szczoteczką do zębów, za nic w świecie nie zrezygnowałabym z tamtego wyjazdu.

Zaczynała od fotografii tradycyjnej i przyznaje, że ma do niej ogromny szacunek. Teraz posługuje się

przede wszystkim aparatem cyfrowym, który kupił jej dziadek. – Na razie pozostanę przy technice cyfrowej, bo jest łatwiejsza w eksploatacji, a przede wszystkim tańsza i szybsza – mówi Ania.

Trudny konkurs

Zdobyte nagrody i wyróżnienia nie pozostawiają wątpliwości: Ania ma talent. W ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym dla Dzieci i Młodzieży „Człowiek, Świat, Przyroda” zajęła pierwsze miejsce. Jej zdjęcia pokazywane w ubiegłorocznym XI Przegładzie Fotografii „Złota Muszla” w Koszalinie zostały uhonorowane nagrodą Autorskiej Galerii Fotografii „Portret Świata”. Rokrocznie za osiągnięcia artystyczne dostaje nagrodę prezydenta Koszalina. W Muzealnych Spotkaniach z Fotografacją bierze udział od samego początku. Sukces przyszedł późno. – Tematyka tego konkursu nie jest łatwa i nigdy nie miałam zdjęć, które w całości spełniałyby jego wymogi – przyznaje.

Dodaje, że gdyby nie ponaglenia znajomego, pewnie nie wysłałaby swoich zdjęć na tegoroczny konkurs. – Wiedział, że jako wolontariusz fotografowałam uczestników tegorocznej koszalińskiej Nocy Muzeów. Zrobiłam wtedy ponad tysiąc zdjęć. I właśnie te fotografie zdobyły uznanie jury konkursu.

W sumie na tegoroczne VII Muzealne

Spotkania z Fotografacją swoje prace przysłało 369 młodych fotografów z czterech państw. Najmłodszy z uczestników miał osiem lat, najstarsza – dwadzieścia. Jury do finału zakwalifikowało osiemnastu uczniów. I nagrodę w kategorii osób do 14 lat zdobyła Natalia Lubojemska z Olsztyna, a w kategorii 15–20 lat – Lukáš Teren z Bratysławy. Były też nagrody ministrów kultury i edukacji, ambasadorów Litwy i Słowacji, a także konsula RP w Kaliningradzie. Ania Jochymek znalazła się w gronie wyróżnionych, dostała też nagrodę specjalną Pomorskiego Stowarzyszenia Edukacji Regionalnej.

Premią dla wszystkich finalistów był pobyt na kilkudniowym plenerze w Mielnie. Tam od rana do wieczora, korzystając z obecności nauczycieli i jurorów konkursu, poszerzali umiejętności fotograficzne. Specjalnie dla nich na plaży zatańczyli młodzi ludzie, którzy sztuki baletowej uczą się pod okiem Walerego Niekrasowa. Efektowne było zakończenie pleneru: jego uczestnicy wykonanymi zdjęciami okleili kutry rybackie w Unieściu. Powstała w ten sposób kolejna plenerowa „galeria jednego dnia”.

Nagrodzone prace do 19 listopada można oglądać w koszalińskim muzeum. Tradycyjnie też w następnych miesiącach ekspozycja będzie prezentowana w kilku innych krajowych i zagranicznych muzeach (w Stargardzie Szczecińskim, Gorzowie Wielkopolskim, Szczecinie, a także w rosyjskim Kaliningradzie i niemieckim Neubrandenburgu).

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Z lewej: **Anna Jochymek, koszalinianka, która zdobyła wyróżnienie podczas VII Muzealnych Spotkań z Fotografacją**

Z prawej: **prace Ani na kutrze w Unieściu**



Peregrynacja relikwii

Św. Dominik Savio w Pile

Relikwie św. Dominika Savio, które peregrynowały w naszej diecezji, dotarły również do Pily.

W uroczystym powitaniu relikwii św. Dominika wziął udział pluton policji, który przeniósł relikwiarz z samochodu do wnętrza kościoła, a następnie umieścił na specjalnym podeście. Wszystko to odbyło się przy pieśni ku czci św. Dominika – „O Dominiku nasz”.

W kościele relikwiarz przywitał proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny, ks. Gwidon Ekert, wraz w pozostałymi księżmi z parafii. – Oddajemy dzieci, młodzież i całe nasze rodziny wstawiennictwu św. Dominika Savio. Zawierzamy tobie, św. Dominiku, Liturgiczną Służbę Ołtarza, a także młode małżeństwa. Nie pozwól, byśmy byli obojętni na zło obecne wokół nas – powie-



dział na przywitanie proboszcz. Po nim zabrali głos przedstawiciele parafii. Prosilili oni św. Dominika o wstawiennictwo u Boga dla kobiet oczekujących dzieci, a także o to, by wszyscy mogli tak jak on kochać Jezusa. Po Eucharystii z udziałem dzie-

Pluton policji wniósł relikwiarz do kościoła, po czym umieścił go na specjalnym podeście

ci odbyła się Msza św. dla małżeństw oczekujących potomstwa i mających trudności z poczęciem dziecka. O godz. 18.00 rozpoczęła się uroczystą Mszę św. celebrowaną przez ks. biskupa seniora Ignacego Jeża. Po niej przy relikwii czuwali przedstawiciele wszystkich pilskich parafii.

Relikwiarz, która przyjechała do Pily, to przezroczysta szkatuła z figurą św. Dominika. Ma kształt kryształu, z wyrazistymi płaszczyznami, które przypominają cięcia i szlifowanie diamentu. Służy to przypomnieniu i podkreśleniu cnót św. Dominika. Przy jego tworzeniu użyto brązu, kryształu, żywicy syntetycznej (figura), prawdziwych tkanin

Z lewej od góry: Wygląd św. Dominika zrekonstruowano na podstawie badań zachowanych szczątków

Peregrynacja relikwii zgromadziła w kościele Świętej Rodziny przedstawicieli wszystkich pilskich parafii

O CO MODLĘ SIĘ PRZY RELIKWIACH ŚW. DOMINIKA SAVIO?

KRYSTYNA

– Przyszedłam tu, by pomodlić się przy relikwii o zdrowie. Znam historię św. Dominika Savio i wiem, że był on ulubionym uczniem św. Jana Bosko. Mogę powiedzieć, że mój syn także jest księdzem i obecnie przebywa w Niemczech. Na powitanie relikwii przyszedłam tu z całą rodziną.



MAŁGORZATA

– Przyszedłam tu, bo relikwie św. Dominika są w Pile po raz pierwszy. To dla naszej parafii duże wyróżnienie. Cieszę się, że będę mogła pomodlić się przy jego urnie. Będę modliła się o zdrowie, a także o to, by nikomu nie brakowało chleba.



SWIETLANA

– Wcześniej trochę czytałam na temat św. Dominika. Nie mieszkam w Pile, ale w Białej. Jak tylko dowiedziałam się, że do parafii w Pile przybędą jego relikwie, postanowiłam, że przyjadę tu razem z mężem.



Została odlana na podstawie badań, jakim zostały poddane zachowane szczątki. Badania i odlew gipsowy czaszki pozwoliły poznać kształt głowy. To wszystko pomogło w rekonstrukcji wyglądu św. Dominika. Relikwiarz waży około 400 kg.

KRZYSZTOF DĘGA



PANORAMA ZAKONU

Towarzystwo Świętego Franciszka Salezego. Prowincja pilska

Towarzyszyć i wychowywać

W 1859 r. włoski ksiądz z Turynu Jan Bosko założył Towarzystwo św. Franciszka Salezego, a już w 1898 r. salezianie przybyli do Polski.

W 1979 r. powołane zostały dwie nowe prowincje: wrocławska i pilska, której patronuje św. Wojciech. Prowincja pilska, która obejmuje teren od Gdańska po Szczecin i od Zielonej Góry aż po Toruń, została wydzielona z prowincji warszawskiej.

Największa w Polsce

Formalnie inspektorata zaczęła żyć własnym życiem w roku 1980, kiedy został powołany pierwszy prowincjał. – W czasie ponad 25 lat nasze zgromadzenie w strukturach Inspektorii św. Wojciecha rozwinęło się ogromnie – mówi ks. Zbigniew Łepko SDB, inspektor (prowincjał) pilski. – Jesteśmy w tej chwili największą prowincją salezjańską w Polsce. Jest tu ponad 300 współbraci i wielu salezjanów rozproszonych po świecie. Angażujemy się w misje Kościoła, mamy też nasze własne placówki w Szwecji, w Sztokholmie, kilkunastu współbraci pracuje w Niemczech.

Wychowywać dobrych ludzi

– Wraz z upadkiem komunizmu zaczęliśmy wkraczać na teren właści-

wy naszemu charyzmatowi: szkoły, ośrodki wychowawcze i wszelkie inicjatywy, podejmowane z myślą o doczesnej i wiecznej pomyślności młodzieży; hasłem przewodnim są słowa ks. Bosko – kontynuuje ksiądz inspektor. – Zależy nam, by nasi wychowankowie byli uczciwymi obywatelami dlatego, że są dobrymi chrześcijanami, a więc dzieła, które prowadzimy, są najgłębiej wpisane w misję Kościoła. W ten sposób wyrażamy wierność naszemu Kościołowi.

W prowincji pilskiej jest trzydzieści domów zakonnych, dwadzieścia pięć szkół, dwa domy wychowawcze, bursę, dom dziecka i tzw. Nasz Dom w Rumi dla dzieci zaniedbanych społecznie. Najwięcej placówek salezjańskich jest w diecezji szczecińskiej i diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, w której działają placówki w Słupsku, Kobylnicy, Czaplunku, Trzcianku i oczywiście w Pile, gdzie są dwie duże parafie, trzy szkoły, trzy oratoria. Przy salezjańskiej parafii musi znajdować się oratorium, a jeden współbrat jest oddelegowany, by tworzyć środowisko wychowawcze. W ciągu 25 lat istnienia prowincji, w porozumieniu z biskupami poszczególnych diecezji, zgromadzenie zrezygnowało z wielu małych parafii, w których



BEATA STANKIEWICZ

Podobnie jak przy każdej świątyni, w której pracują salezianie, także przy kościele pw. Świętej Rodziny w Pile działa oratorium, w którym spotykają się dzieci i młodzież

trudno realizować salezjański charyzmat pracy z młodzieżą. Oratorium obejmuje różne formy zagospodarowania wolnego czasu młodzieży. Jest tu m.in. kawiarenka, bilard, stoły pingpongowe.

Chuligani mile widziani

Cieszymy się, kiedy do nas przychodzą chuligani – uśmiecha się ks. Zbigniew Łepko. – Bo to jest szansa, żeby ich oswoić z kościołem, sprawić, że ksiądz będzie identyfikowany z przyjacielem. Pomyśl na organizację oratorium jest związany z

prewencyjnym systemem wychowawczym księdza Bosko, który poleca na tym, by tak organizować życie wychowanek, aby nie miał on możliwości popełnienia zła. To wymaga olbrzymiego zaangażowania ze strony wychowawcy, będącego nie stróżem, a towarzyszem. Do oratorium mogą przychodzić młodzi ludzie prosto z ulicy, są tu też młodzi, którzy angażują się w różne formy życia religijnego. Grupy, sekcje, prowadzone są przez wolontariuszy animatorów, doskonale przygotowanych merytorycznie. W ramach Rodziny Salezjańskiej funkcjonują tzw. salezjańscy współpracownicy świeccy, podejmujący bardzo ciekawe inicjatywy. Od kilku lat prowadzone są warsztaty „Łączymy pokolenia”, podczas których młodzież spotyka się z ludźmi starszymi i dokonuje się bar-

dzo interesująca wymiana doświadczeń. Organizowana jest też międzynarodowa wymiana młodzieży, realizowany program „Patriotyzm jutra”.

Wybór bywa oczywisty

– Moja rodzinna historia związana z salezjanami sięga początków XX wieku, kiedy to młodzi chłopcy z Polski jechali do Włoch, do Turynu, by tam szukać szkoły, gdzie salezianie przyjmowali młodzież – opowiada ks. Gwidon Ekert SDB, proboszcz parafii pw. Świętej Rodziny. – Udało się tam również trzech braci mojej babci, którzy mieli ze sobą tabliczkę z napisem, że jadą do Turynu do księdza Bosko. Później został oni salezjanami, jeden zginął w obozie w Dachau, dwóch przeżyło wojnę. Z następnego pokolenia brat mamy został salezjaninem, a jej siostra – salezjanką. Kiedy u mnie pojawiło się powołanie, nie zastanawiałem się, gdzie wstąpić, wiedziałem, że idę do salezjańskiej rodziny. – Moje środowisko rodzinne sprzyjało mojemu pragnieniu bycia księdzem od wczesnego dzieciństwa – wspomina ks. Zbigniew Łepko. – Pochodzę z tej parafii, więc tu odkryłem zgromadzenie. Można powiedzieć, że od zawsze byłem powołany do kapłaństwa, a salezianie stanowili dla mnie tak naturalne środowisko jak rodzina. I tak od 35 lat jestem w tym zgromadzeniu i wciąż przeżywam to jako świeże i piękne doświadczenie.

BEATA STANKIEWICZ